TYGODNIK OBOZOWY APW

M.p. niedziela 4 listopada 1945 r. Nr.44 (84)

POWRÓT DO KARTY ATLANTYCKIEJ

Prezydent Truman wygłosił przemówienie o zasadach polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Reuter scharakteryzował tę mowę, jako najważniejszą ze wszystkich, które prezydent wygłosił od chwili objęcia swego wysokiego urzędu. I rzeczywiście: jest to wielkie wydarzenie w polityce światowej. Gdy bowiem programowo mówi szef państwa, będącego największą w świecie potęgą ekonomiczną i polityczną, jest to niewątpliwie rzecz wielkiej wagi. Gdy zaś tak właśnie mówi, jak ostatnio mówił - jest to ponadto rzecz krzepiąca dla milionów serc ludzkich, które już wątpią chwilami, czy istnieje w świecie jakaś wola rozumna, zdolna go uratować przed stoczeniem się w przepaść "sowieckiej demokracji".

Ale, owszem, wola taka istnieje, myśli sobie czytelnik ostatniej mowy Trumana. Wolę taką mają Stany Zjednoczone, mówi swoją mową Truman. I przed światem znów świta nadzieja - matka mądrych - którzy wiedzą, że zawsze można dać radę niebezpieczeństwu, gdy się tylko "chce chcieć".

"Nie zaaprobujemy żadnych zmian terytorialnych w żadnej przyjaznej nam części świata, jeśli zmiany te nie zostaną zatwierdzone przez zainteresowane narody w sposób demokratyczny" - powiedział prezydent Truman. Myśl nasza biegnie w ślad za myślą prezydenta Stanów Zjednoczonych do owych 11-tu krajów, okupowanych przez armię czerwoną i NKWD, do krajów, które faktycznie już przyłączono do Związku Sowieckiego, które faktycznie coraz głębiej i coraz bardziej wszechstronnie, choć stopniowo i niezauważalnie, wciąga się do sowieckiego systemu życia. Cóż z tego, że nie ogłoszono formalnej aneksji tych terytoriów ? Cóż z tego, że sowietyzuje się je rzekomo "za zgodą" zakutych w sowieckie kajdany narodów ? Fakt pozostaje faktem: Stany Zjednoczone przeżywają wielkie zmiany terytorialne "w przyjaznej sobie części świata", zmiany, których cechą znamienną jest właśnie to, że "nie zostały zatwierdzone przez zainteresowane narody w sposób demokratyczny". Przeciwnie: wystarczyłaby jedna chwila wolności i jeden akt prawdziwie demokratycznych wyborów, a narody ujarzmione przez bagnety sowieckiego żandarma Europy i jego różnonarodowych quislingów zmiotłyby bez reszty obcy sobie i znienawidzony przez siebie system życia.

"Uważamy, że wszystkim narodom, zdolnym do rządów we własnych państwach, należy zezwolić na wybór własnych rządów. Wybór ten musi być dokonany w pełnej swobodzie i bez interwencji ze strony jakichkolwiek wpływów obcych", powiedział prezydent Truman. To wiąże się ściśle z jego zasadą, powyżej zacytowaną. Sowiety zabierają wolnym ludom ziemię, a potem na zabranej ziemi budują niewolę. To jest ich system, to jest ich "interwencja", i to jest ich kłamstwo, nazywające rząd narzucony - rządem narodowym. Nie ma w świecie żadnego - poza sowieckim - systemu politycznego, w który mogłoby godzić ostrze słów prezydenta Trumana. Jego słowa wyraźnie i jednoznacznie dotyczą Rosji Sowieckiej, i to wiedzą wszyscy - włącznie z Rosją Sowiecką.

"Będziemy nieustannie dążyli do jaknajszybszego zapewnienia wolności słowa i wyznania wśród wszystkich narodów, dążących do zachowania pokoju" - oto dalsza zasada, jaką wypowiada, i dalszy cios, jaki Sowietom zadaje prezydent Truman. Bo Sowiety i tylko Sowiety są w równej mierze wrogami prawdziwej wolności słowa i wyznania, jak prawdziwego pokoju.

Te wszystkie zasady i zamiary nazywa prezydent Stanów Zjednoczonych rzeczywistą polityką amerykańską, która "być może wymagać będzie dłuższego czasu, lecz warto poczekać i warto się trudzić, by osiągnąć ten cel". To nie są tylko słowa. Takie są rzeczywiste założenia dzisiejszej polityki amerykańskiej, która - podobnie jak polityka brytyjska - powoli, stopniowo uświadamia sobie, czym są i co ludzkości niosą Sowiety. Że nie są to tylko słowa, świadczy o tem m. in. oświadczenie Trumana, że "w obecnych niepewnych czasach" amerykańskie siły militarne muszą być dostateczne, aby mogły podołać zadaniom. Tak mówi prezydent Stanów Zjednoczonych w chwili, gdy zarówno Niemcy, jak Japonia są powalone i rzucone na kolana przed sprzymierzonymi, gdy Włochy przeszły na ich stronę. Ale

(dokończenie artykułu na str. 4)

W POLSCE I DOOKOŁA SPRAWY POLSKIEJ

Nowe kontyngenty wojsk okupacyjnych : Pisaliśmy o tej sprawie w poprzednim numerze naszego Tygodnika, ale trzeba do niej wrócić. Jest to w sensie politycznym rzecz istotnej wagi i to nie tylko z polskiego, ale także z międzynarodowego punktu widzenia. Związek Sowiecki zdecydowanie przystąpił do budowania wielkiej siły wojskowej na terenach państwa polskiego z wyraźną intencją gotowania się do przyszłych wydarzeń oraz w celu definitywnego złamania niezależnych elementów narodu polskiego, a przede wszystkim elementów rozwiązanej Armii Krajowej. I właśnie dlatego, że sprawa jest tak ważna, nie schodzi ona z łamów prasy wielu krajów.

"Yorkshire Post" pisze m. in.: "Związek Sowiecki przysyła do Polski jednostki okupacyjne armii czerwonej, po jednej - dowodzonej przez generała - do każdej prowincji. Każdy z owych generałów sowieckich jest upoważniony do działania, jakie uzna za stosowne. Ten krok wywołał stan alarmu wśród korpusu dyplomatycznego w Warszawie i uważany jest za pociągnięcie, zmierzające do wzmożenia nacisku rosyjskiego na niemal wszystkie dziedziny życia w Polsce." Także cały szereg innych gazet omawia sprawę wejścia nowych wojsk rosyjskich, podkreślając, że chodzi tu prawdopodobnie nie tyle o poskromienie bandytyzmu, do czego wystarczyłyby dotychczasowe kontyngenty wojsk sowieckich, ile raczej o cele polityczne wyższego rzędu. Przedstawiciele reżimu warszawskiego usiłują obalić niekorzystne wrażenie, jakie wywarło w świecie wzmocnienie okupacji w Polsce i celowo rozdymają motyw poskramiania bandytyzmu i wartość "przyjacielskiej usługi" ze strony Rosji Sowieckiej. Jest przytym rzeczą charakterystyczną, że do 18 b.m. radio warszawskie całkowicie ten fakt pomijało, a nawet - "Polpress" mu zaprzeczył, jak twierdzi hebrajski "Haboker". I dopiero po artykułach prasy anglosaskiej czynniki oficjalne w Warszawie uznały za konieczne dać oświetlenia, któreby uzasadniały fakt, dotychczas przemilczany.

W związku z tą sprawą warto zwrócić jeszcze uwagę na głos szwedzkiej gazety "Dagens Nyheter", która twierdzi, że natychmiast po upływie terminu, wyznaczonego dla ujawniania się żołnierzy byłej Armii Krajowej i składania przez nią broni - przystąpiono do definitywnego niszczenia tych, którzy pozostali w konspiracji, a "rząd polski" po nieudałej próbie porozumienia się z opozycją otworzył drzwi dla akcji sowieckiej, zakrojonej na szerszą skalę. Ale - "nie sposób nazwać całej opozycji faszystami !", kończy dziennik szwedzki, dodając, że akcja rosyjska ma o wiele większy zakres i poważniejsze powody, aniżeli "zwalczanie bandytyzmu".

Sprawa repatriacji Komentując przyjazd do Londynu nowej misji wojskowej z Warszawy, londyński "Dziennik Polski" zaznacza, że przyjazd jej wielokrotnie odraczano i że skład jej również uległ zmianie w stosunku do pierwotnie zamierzonego. Istotą zmiany jest to, że usunięto dyskretnie wybitnego oficera sowieckiego, a miejsce jego zajął znany w wojsku polskim generał Modelski. W ten sposób chce się wzmocnić szanse sowiecko - warszawskiej misji wojskowej, której zadanie - objęcie dowództwa nad wojskiem polskim, znajdującym się na emigracji - wydaje się kompletnie nierealnym. Generał Anders w wywiadzie swoim, ogłoszonym na łamach naszego Tygodnika, oświadczył kategorycznie, że nie wchodzi w rachubę, aby nami dowodziła obca agentura. To samo wynika z ducha odezw, niedawno ogłoszonych przez brytyjskie władze okupacyjne w Niemczech pod adresem ogółu uchodźctwa polskiego.

W sprawie repatriacji miały miejsce w ostatnich dniach dwa wypowiedzenia czynników administracji warszawskiej. Przede wszystkim p. Rzymowski powiedział na konferencji prasowej w Waszyngtonie, że "udzieli się" polskim członkom VIII armii możliwości powrotu do Ojczyzny, do życia cywilnego lub pozostania w szeregach. Drugi zaś przedstawiciel Lublina p. Strasburger oświadczył na konferencji prasowej w Londynie, iż "rząd pragnie powrotu wszystkich Polaków z zagranicy, ale nie zamierza nikogo do powrotu zmuszać". Ostatnią uwagę dziennikarze brytyjscy, przyzwyczajeni do pełnej wolności osobistej jednostki w krajach demokratycznych, przyjęli z pewnym zdziwieniem, tymbardziej, że p. Strasburger nie wyjaśnił, jakim to sposobem administracja warszawska mogłaby zmusić do powrotu Polaków, znajdujących się w chwili obecnej w świecie wolności.

Nie chcą zmuszać, ale wciąż przez radio warszawskie nadają apele do Polaków i nawet doradzają, jak można odbyć nielegalnie podróż i przekroczyć granicę między okupacją amerykańską a Czechosłowacją. Równocześnie z tym milczą zupełnie na temat nieporównanie większej liczby Polaków, pozostających do dziś w Rosji Sowieckiej, a nawet radzą im by nadal spokojnie i cierpliwie pracowali w kołchozach i fabrykach sowieckich.

W całej tej sprawie - w sprawie, która tak bardzo nas boli - jest i mo -

ment wysoce komiczny: oto p. Stańczyk, chcąc widocznie zachęcić Polaków do natychmiastowej repatriacji, wypowiedział w wywiadzie na łamach prasy paryskiej swoje głębokie przekonanie i zapewnienie, że nawet ujawniający się obecnie członkowie b. Armii Krajowej korzystać będą ze wszystkich praw, z jakich korzysta reszta obywateli polskich. P.Stańczyk nie rozumie, że tego rodzaju "deklaracja praw obywatela lubelskiego" może tylko zniechęcić każdego Polaka do znalezienia się w orbicie władzy bierutowej gdyż oznacza to wyrównanie praw na poziomie niewolnika.

Słyszeliśmy w radiu warszawskim, jak odczytywano artykuł pisma "Życie Warszawy" i kłamano, że 65% naszych żołnierzy wypowiedziało się za powrotem, a w niektórych oddziałach nawet 90%. Pismo hebrajskie "Hatzofe" podaje w wiadomościach z Londynu, na podstawie oświadczenia zastępcy brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, że z pośród 207 tys. żołnierzy polskich pod dowództwem brytyjskim zgłosiło się do powrotu 37 tys. Do tego dodać należy, że część deklarujących powrót cofnęła następnie swoje pierwotne decyzje.

Sprawa granic i pokoju

Przed kilku dniami słyszeliśmy audycje radia warszawskiego, w której omawiano artykuł jednego z pism warszawskich p.t. "Nienaruszalność granic". Artykuł ten, podobnie jak inne artykuły zglajszaltowanej prasy warszawskiej podkreśla ważność podpisania przez "ministra" Rzymowskiego karty Narodów Zjednoczonych. Granica zachodnia przedstawiana jest przez tę prasę oczywiście w ten sposób, jakby to była granica suwerennego państwa polskiego, podczas gdy w rzeczywistości - w danych warunkach politycznych - jest to granica imperium sowieckiego. Polską stanie się ta granica dopiero wtedy, gdy w Belwederze będzie Prezydent Raczkiewicz, a p. Bierut w popłochu będzie uciekał z Warszawy. Radio warszawskie i prasa warszawska, podkreślając nienaruszalność obecnych "granic" ma jednak na myśli nie tylko granicę zachodnią, ale także wschodnią t.zn. linię Curzona. W tym ujawnia się najlepiej zdradziecki punkt widzenia komitetu lubelskiego, który z całkowitą obojętnością wyraził aprobatę dla zaboru przez Rosjan połowy ziem polskich.

Gdy spojrzeć na sprawy z punktu widzenia polskiej racji stanu, stwierdzić należy, że wszystko co p. Rzymowski mówił w Waszyngtonie o granicach polskich i wszystko, co propaganda lubelsko - warszawska na ten temat rozgłosiła, a także ostatnie artykuły dzienników moskiewskich, podkreślające doniosłość i definitywność oświadczeń przedstawiciela "zaprzyjaźnionej Polski" - jest wyrazem absolutnego fałszowania interesów państwa polskiego, że wszystko to jest poprostu sowiecką polityką w sprawie Polski.

P. Rzymowski twierdzi, że pewne reakcyjne koła angielskie znów chcą wprowadzić Europę na tory zbrojnego pokoju. P.Rzymowski nie życzy sobie takiego pokoju, lecz pragnie zgodnie ze swymi pięknoduchowymi zapatrywaniami, aby uznano, że obecny stan rzeczy w Europie jest już normalny. Ten osobliwy "minister polski", który w Polsce niepodległej był plagiatorem w dziedzinie twórczości literackiej, a w Polsce okupowanej dubluje rosyjską politykę, - nie rozumie, że jego stosunek do sprawy pokoju i wojny jest odwrotnością tego, co czuje i myśli każdy uczciwy i rozsądny Polak.

Wybory w więzieniu

W drugiej połowie bieżącego miesiąca londyński "Times" wydrukował oświadczenie, udzielone przez Bieruta korespondentowi tego pisma. Bierut powiedział, że dla odbycia wyborów konieczny jest powrót 4-ch milionów Polaków ze wschodu i 2-ch milionów z zachodu. Nie wiadomo, jak zostanie przez władze sowieckie rozegrana ta sprawa, w której motyw repatriacyjny może odegrać rolę oddalania "wyborów". Ale bez względu na to, jak się rzeczy ułożą, można powiedzieć: nie ma wyborów w więzieniu.

Cała Polska jest dziś jednym wielkim więzieniem. Gdy prasa omawiała sprawę amnestii z okazji zainstalowania w Warszawie "rządu jedności narodowej", wielokrotnie padała cyfra czterdziestu tysięcy osób, które skorzystałyby z jej dobrodziejstwa. W ostatnich dniach amerykańscy korespondenci podają z Polski, że w więzieniach polskich znajduje się w tej chwili ponad 1.000 osób za przestępstwa polityczne. Inne wiadomości mówią o dziesiątkach tysięcy deportowanych na Sybir i to z pośród wyselekcjonowanych najbardziej uświadomionych narodowo elementów polskich. Gdy uwzględnić jeszcze ogromną ilość osób zmuszanych do wyjazdu na roboty ostatnio do centralnych zniszczonych przez wojnę - części Rosji, - to trzeba będzie dojść do wniosku, że wolność w "wolnej" Polsce przedstawia się rzeczywiście po sowiecku. W tych warunkach zrozumiałe jest oświadczenie podsekretarza stanu w departamencie politycznym rządu Stanów Zjednoczonych, głoszące, że rząd Stanów Zjednoczonych nie otrzymał dotąd potwierdzenia, iż naród polski korzysta "już" ze swobód obywatelskich.

- o -

KTO RZĄDZI SWIATEM ?

Zwykle mówimy o "wielkiej trójce" wzgl. o czterech wielkich albo też o pięciu wielkich mocarstwach. Gdy Ameryka, Anglia i Rosja schodzą się razem, reprezentują one trzy państwa, posiadające w swej mocy wszystkie instrumenty i narzędzia dla prowadzenia wojny. A gdy dołączyć do nich jeszcze Francję i Chiny, mamy przed sobą kooperację prawie całego uzbrojonego świata.

Mimo to sprawa przedstawia się nie tak schematycznie. Z pośród owej bowiem "piątki" czy "trójki" nie wszystkie państwa mają ten sam wpływ na bieg polityki światowej i często "plenarne" ich zebranie ulega woli niektórych z nich, woli najbardziej wpływowych.

Interesujący artykuł na ten temat czytamy w amerykańskim piśmie "Forwards". Pisze ono, że w zasadzie istnieją tylko dwa wielkie mocarstwa: Stany Zjednoczone i Rosja. Zdaniem pisma Wielka Brytania osłabła w czasie wojny w tak znacznym stopniu, że nie jest w stanie dorównać swym dwum sprzymierzeńcom w możliwościach wojennych, zwłaszcza, że flota, najważniejsza broń Wielkiej Brytanii, na której opiera ona swe Imperium i władzę na świecie, straciła w znacznym stopniu na swym znaczeniu w obliczu nowych wynalazków w dziedzinie sztuki wojennej. Wprawdzie bombowce i latające fortece nie wypędziły z mórz okrętów wojennych, i flota może dalej zagrozić blokadą nieprzyjacielowi, jednakże armia powietrzna może już dorównać flocie, a znaczenie i możliwości jej rosną z dnia na dzień i niebawem przewyższą siły armii morskiej. Wielka Brytania nie może dorównać Ameryce nawet swą siłą morską gdyż ta ostatnia posiada obecnie największą flotę na świecie. Ameryka ma okrętów wojennych więcej niż wszystkie państwa pozostałe razem wzięte, twierdzi cytowane pismo. I dodaje, że Ameryka posiada również największą flotę powietrzną. Ameryka jest pod każdym względem silniejsza od Anglii.

Jeśli zaś porównać siły angielskie z rosyjskiemi, to Anglia słabsza jest nie tylko pod względem ludności i obszaru, ale także i z tego powodu, że blokada w niczym nie może zaszkodzić Rosji, nie można bowiem, jak wiadomo, dokonać blokady wielkiego, bogatego w minerały i żywność, kraju z zamiarem osłabienia jego aparatu wojennego.

Co się tyczy Francji i Chin, to "Forwards" uważa, że umieszcza się je w wykazie "pięciu wielkich" tylko z grzeczności i przyzwyczajenia. Oba te państwa mają dość ograniczony potencjał wojenny, są "wielkie" dzięki amerykańskiej broni. Pismo konkluduje, że w rzeczywistości są tylko dwa wielkie mocarstwa, Ameryka i Rosja, i one rządzą światem.

- o -

(dokończenie artykułu ze str. 1)

jeszcze większą wymowę ma powiązanie przez prezydenta zacytowanych wywodów z dłuższym oświadczeniem w sprawie bomby atomowej.

Nie należy rozumieć tego w sposób prymitywny, nie należy wyobrażać sobie, że leży w zamiarach Stanów Zjednoczonych zastosowanie dziś tej błyskawicznej metody, którą wczoraj pokonano żółtych bolszewików. Stany Zjednoczone z pewnością pragną pokoju, z pewnością dalej będą prowadziły politykę unikania wojny, i narody, które padły ofiarą sowieckiej agresji, nie mogą liczyć na to, że wyzwolenie ich nadchodzi szybkim krokiem. Ale równocześnie muszą wiedzieć, że nadchodzi. Prezydent Truman chce połączyć swoją pacyfistyczną "wyrozumiałość ze stanowczością i niewzruszonym trzymaniem się wysokich zasad, które zostały ogłoszone". Prezydent Truman nie oznajmia bynajmniej, że stoimy w obliczu pilnego użycia bomby atomowej, ale jednak stwierdza, że z niej "korzystać będzie z dobrą wiarą". A zarazem nie waha się powiedzieć, iż "bomba atomowa spowodowała, że rozwój i wprowadzenie w życie zasad polityki Stanów Zjednoczonych stało się konieczniejsze, niż ktokolwiek wyobrażał sobie przed 6-ciu miesiącami." Bomba atomowa jest dziś najpotężniejszym w świecie czynnikiem politycznym, a stać się może potęgą twórczą w świetle praktycznie rozumianych zasad, które obwieścił prezydent Truman.

Nie wiemy, jak długo potrwa jeszcze nasza męka czekania na wolność. Może długo. Ale wiemy, że gwiazda wolności nad Polską i Europą zabłyśnie. I wydaje nam się, że przemówienie prezydenta Stanów Zjednoczonych możnaby scharakteryzować jako początek nawrotu do zasad Karty Atlantyckiej, podeptanych w Moskwie, Teheranie i Jałcie.

KTO RZĄDZI ROSJĄ ?

W związku z pogłoskami o śmierci Stalina jest rzeczą interesującą uprzytomnić sobie: kto rządzi Rosją. Oczywiście, że Stalin - póki żyje. On jest czynnikiem najwyższym. Ale mimo to nie on jeden rządzi, ma doradców, których wpływom nieraz ulega i których rad i opinii zasięga, to też jest rzeczą istotną dla orjentacji, kto to są ci doradcy, jakie są ich wpływy i kto według prawdopodobieństwa będzie następcą dyktatora Związku Sowieckiego. Sprawa jest ważna: od niej zależy przecież w dużej mierze dalszy bieg polityki światowej. Aby rzucić światło na tę sprawę, przytaczamy poniżej fragmenty z książki Ryszarda Wragi p.t. "Wojna sowiecko - niemiecka 1941 - 1945".

Przede wszystkim autor charakteryzuje Stalina i jego rolę w wojnie, którą Rosja zwycięsko zakończyła. "Naczelnym wodzem - to fakt a nie propaganda - jest "sam" Stalin. Stalin istotnie prowadzi tę wojnę, wojnę przede wszystkim polityczną, w której Moskwa usiłuje wygrać wszystkie atuty państwowe i rewolucyjne w drodze przeróżnych misternych kombinacji, bardzo często subtelnie zawoalowanych pozornymi hasłami i taktycznymi wypowiedziami. Stalin jest bezsprzecznie najpoważniejszym dziś marksistą - leninowcem świata, o olbrzymim doświadczeniu dyktatorskim, człowiekiem nad wyraz ostrożnym, elastycznym, a co najważniejsze wyzbytym wszelkich emocji i uczuć osobistych. Wydaje się, jakby żył w jakimś innym świecie, co daje mu doskonałą możliwość zimnej, objektywnej i realnej oceny rzeczywistości... trudno o bardziej trzeźwego polityka... Jest mu właściwe jaknajbardziej polityczne pojmowanie strategii - a wojsku i problemom obrony poświęcał on główną swą uwagę w pracy nad państwem".

"Marszałek Klim Woroszyłow... pozostał stałym i niezmiennym wojskowym sekretarzem Stalina. Jest to typ bardzo mocnego, upartego i nieprzejednanego ukraińsko - rosyjskiego rewolucjonisty - robociarza... Woroszyłow nie jest do oddzielenia od Stalina - jest to jego drugie ja, przyjmujący bez zastrzeżeń stalinowską linię generalną".

"Najbardziej wyraźnym "państwowcem" jest Wiaczesław Mołotow, wieloletni premier, a od 1939 r. komisarz spraw zagranicznych. Od lat pogrążony w sprawach olbrzymiego i na olbrzymią skalę eksperymentującego państwa, wydawał się on nie wiedzieć o istnieniu kominternu... Mołotow jest jednak przede wszystkim i niezmiennie komunistą - rewolucjonistą (w stalinowskim oczywiście rozumieniu słów "rewolucja" i "komunizm") o przysłowiowym rosyjskim fanatyzmie. Człowiek ogromnej pracy i dużej wiedzy, bardzo chytry a zarazem najbardziej prostolinijny, nie traktował nigdy Związku Radzieckiego inaczej, jak bazę rewolucji i kierował jego rozbudową i administracją, powodując się przede wszystkim interesami rewolucji, to znaczy myśląc w ślad za Stalinem o rozszerzeniu państwa sowieckiego. Podobnie jak i Woroszyłow, nie ma między nim a Stalinem najmniejszej rysy czy cienia nieufności."

"Malenkow jest kierownikiem organizacji partii. Jest to przedstawiciel młodego porewolucyjnego pokolenia partyjnej sowieckiej inteligencji. Wyróżnił się on w czasie wyborów 1936 r., dokonanych na zasadzie nowej, stalinowskiej konstytucji. Wybory te były właściwie jego dziełem... inteligentny, sprytny i fanatyczny bolszewik, którego podobnie jak wielu młodych rosyjskich komunistów trawi gorączka odegrania w historii rewolucji świata niemniejszej roli, jak ta, którą odegrało leninowskie pokolenie starych bolszewików. Ale jako wierny stalinowiec utożsamia on całkowicie interesy rewolucji z interesami ZSRR Musi on cieszyć się wielkim zaufaniem Stalina skoro w marcu 1941 r. wystąpił na 18 -tej konferencji partii z hasłami kompletnej dyktatury partii nad państwem i żądając, by partia zdwoiła czujność, kontrolę i sprężystość administracji".

"Beria - inteligentny Gruzin, długoletni szef GPU na Kaukazie, a obecnie szef bezpieczeństwa ZSRR, reprezentuje element administracji technicznej i organizacje frontu wewnętrznego".

"Sztab ten uzupełniają inni dzisiejsi przywódcy partyjni, a więc przede wszystkim sekretarze partii: Żdanow (namiestnik Stalina w Leningradzie, silny, i niegłupi człowiek), Szczerbakow (sekretarz moskiewskiego komitetu - również z młodzieży, ostatnio wyraźnie wybijający się wśród przywódców partyjnych), Chruszczow (sekretarz partii ukraińskiej, stalinowski namiestnik w Kijowie, nieugięty centralista), Andrejew (prezes sowieckiego parlamentu, doskonały marksista). Wszyscy oni wraz z Kalininem (sowieckim prezydentem, starszym już i dość popularnym jegomościem) i Łazarzem Kaganowiczem wchodzą w skład Politbiura (ścisłego sztabu) partii. Do tego dodać należy kilku najbardziej wyróżniających się swą energią stalinowców: Wozniesienskiego (gospodarczego zastępcę Mołotowa, również z grupy młodych), Mechlisa - szefa kontroli państwa, Dymitrowa - generalnego sekretarza kominternu, Łozowskiego - zastępcę Mołotowa w komisariacie spraw zagranicznych, Szwernika, Bułganina, Kuzniecowa, Michajłowa".

Następnie autor książki, z której dajemy powyższe cytaty, charakteryzuje osobistości wojskowe, które "zlikwidowano" oraz te, które się ostały, i omawia sprawę możliwości w Rosji "bonapartystycznego przewrotu" na tle wzajemnej konkurencji marszałków i generałów.

"Bonapartyzm w Rosji nie potrzebuje powstawać, bo rewolucja rosyjska już dawno weszła w okres bonapartyzmu t.j. okres, gdy całą władzę, którą rewolucja wyrwała z rąk obalonej przez nią oligarchii, przejął jeden człowiek - dyktator. Ale tym dyktatorem - Bonapartym rewolucji rosyjskiej, jest sam Stalin, który już przedtym w latach 1927 - 1938 odegrał po mistrzowsku krwawą rolę Robospierra. W tym okresie właśnie - w okresie Termidoru - Stalin wyjałowił całkowicie partię ze wszystkich elementów opozycyjnych, a umiejętną propagandą i niemniej skutecznym terrorem wyrobił sobie w masach sowieckich wyjątkowy autorytet." Zdaniem autora ponowny bonapartyzm nie wchodzi w rachubę.

- o -

PRZEGLĄD PRASY

Czy będzie wojna?

Wychodzące w Ameryce pismo "Forwards" rozważa stosunki pomiędzy krajami anglosaskimi i Rosją, a zwłaszcza pomiędzy Stanami Zjednoczonemi i Rosją. Zaczyna swoje wywody od twierdzenia, że kraje anglosaskie widzą, jak wielkie istnieje niebezpieczeństwo i pragną uniknąć wojny, która może nastąpić. Niebezpieczeństwo tkwi w tym, że Rosja i Ameryka pragną rozszerzenia swych wpływów dyplomatycznych i wojskowych w wielkich częściach świata. Ameryka i Rosja są wprawdzie oddzielone od siebie wszędzie z wyjątkiem Oceanu Spokojnego, ale punktami niezgody, mogącemi wywołać tarcia między Rosją a Anglią albo między Rosją a Ameryką są: Polska, rejon Morza Śródziemnego, gdzie Jugosławia, zaprzyjaźniona z Rosją, usiłowała zająć port w Trieście, dalej Iran, kraj, gdzie Anglia i Ameryka posiadają koncesje naftowe, a miejsce, gdzie również i Rosja pragnie otrzymać naftę i porty, wreszcie Mandżuria i Korea dokąd Ameryka oddawna chciała uzyskać wolny dostęp, a przede wszystkim Niemcy.

Niemcy stanowią zdaniem pisma najbardziej zagmatwany i najważniejszy problem, dzielący kraje anglosaskie i Rosję. Istota rzeczy polega na tym, że w razie oddania Niemiec pod wyłączny nadzór Rosji, stanie się ona tak potężnym mocarstwem, że wówczas nie będzie na świecie żadnego państwa, któreby było w stanie przeciwstawić się sile wojennej Rosji.

Drugim punktem spornym pomiędzy wymienionymi krajami jest sprawa, czy Rosja przerwie względnie osłabi działalność partii komunistycznych w szerokim świecie. Dla dobra Rosji komuniści amerykańscy i francuscy przeszkadzali w prowadzeniu przeciwko Hitlerowi, a gdy ten ostatni napadł na Rosję, wówczas zmienili oni swą skórę i bez zająknienia w ciągu jednej nocy zaczęli głosić poglądy djametralnie przeciwne wczorajszym. W tych warunkach zdaniem pisma działalność komunistyczna kopać musi przepaść pomiędzy Zachodem a Rosją.

Ameryka widzi w Anglii swoją forpocztę obronną i wyraźnie stoi po stronie Anglii w już istniejącym zmaganiu się amerykańsko - rosyjskim, które zresztą w tej chwili nie przybiera kształtu wojny, ale stanie się nią, gdyby Rosja postanowiła zbudować wielką flotę wojenną albo gdyby Ameryka zdobyła kraje - zdobyła w sensie politycznym - z których następnie mogłaby zagrażać Rosji. Dziś miejscem takiego ewentualnego zderzenia mogłaby być Japonia, okupowana przez Stany Zjednoczone, i - w rozumieniu sowieckim - zagrażająca Syberii, gdyby zgromadziła w Japonii wielką armię i flotę. Rosja i Ameryka nie chcą wojny i czynią starania, by, o ile możności, unikać zbyt jaskrawych zadrażnień.

Amerykanin o Rosji Sowieckiej

Poza politycznemi stosunkami, które istnieją między Stanami Zjednoczonemi i Rosją, jako państwami, należy wziąć pod uwagę "psychologiczne", jeżeli tak można powiedzieć, stosunki, istniejące pomiędzy wolnym obywatelem amerykańskim, a sowieckim "grażdaninem". Olbrzymia przepaść, która dzieli podstawowe pojęcia o życiu i polityce, a ma miejsce pomiędzy tymi ludźmi - staje się ze swej strony istotnym czynnikiem politycznym. Znamiennym wyrazem tych różnic psychologiczno - politycznych jest książka W.L.White'a p.t. "O Rosjanach". Książka ta wywołała wielkie wrażenie w Ameryce. Autor, jak żaden człowiek Zachodu, zpoczątku nie rozumiał Rosji, ale gdy zobaczył ją własnemi oczyma - zrozumiał. Oto co pisze on o sowieckiej wolności:

"Proszę sobie wyobrazić, że urodziliście się i wychowywali przez całe życie w przeciętnie prowadzonym więzieniu, w którym każą ciężko pracować, ale dają tapczan do spania, trzy posiłki dziennie i dość odzieży, aby było ciepło. Wyobraźcie sobie, że ściany więzienia pokryte są plakatami, głoszącemi, że wolność i sprawiedliwość istnieją tylko za jego kratami, że nazewnątrz panują: chaos, strajki, niepewność jutra, brak pracy i wyzysk robotnika podczas gdy, więzienie prowadzone jest wyłącznie w waszym interesie. Gdyby ktoś spróbował was wypuścić lub groził wypuszczeniem na słowo honoru, walczylibyście jak tygrysy... Zgadzam się jednak z tym, że w Rosji uzdolniony mieszkaniec może się dosłużyć do stopnia naczelnika więzienia, co jest w każdym razie niemożliwe w zwykłym więzieniu."

W książce swej autor amerykański mówi też obszernie o sprawie Katynia, gdzie zamordowano 10 tysięcy polskich oficerów, a cały sposób przedstawienia tej tragedii narodu polskiego wskazuje na to, że zapatruje się on na tę sprawę zupełnie tak samo, jak każdy Polak.

Interesujące też są dane amerykańskiego autora o antysemityzmie w Rosji. Zamiłowania rosyjskie do pogromów żyją jego zdaniem i dziś jeszcze u Rosjan i są głęboko zakorzenione "jak gust do ogórków".

- o -